

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIEŻY MISJONARZY
I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
POLSKICH MISJI W CHINACH

NR. 2

L U T Y

1937



Widok Misji w Shuntehfu.

TREŚĆ NUMERU:

Zyczenia noworoczne. — Dotarli szczęśliwie do Shuntehfu. — Przyjazd Sióstr. *X. Sup. Witaszek*. — Warszawa — Shuntehfu. — Do szpitala P. Misji w Kiulu. *X. Dr. Szaniewicz*. — A jednak mam żal do niego *X. Ł. Sitko*. — Róża Chin (powieść) — *X. E. Castel C. M.* Lekcja chińskiego. — Z ugorów misyjnych. — Ze świata. — Doraźne potrzeby. — Dział informacyjny.

Związek Mszalny

Pamiętajmy o duszach drogich naszych zmarłych, wpisemy je do Związku Mszalnego, zapewniając im w ten sposób udział w licznych Mszach Św., odprowadzanych w Polskiej Misji w Chinach, na intencję dusz zmarłych wpisanych do Związku

Związek Przyjaciół Polskich Misyj w Chinach

Członkowie czynni Związku — ofiarują codziennie na intencje polskich Księżów Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia Ojciec nasz i Zdrowaś — oraz składają miesięcznie ofiarę w jakiegokolwiek wysokości.

Członkami honorowymi są zaś ofiarodawcy większych sum na budowę kaplic, kościołów, szpitali, lub którzy utrzymują katechistę lub kleryka (25 zł. miesięcznie, lub wykupią dziecko chińskie (45 zł. jednorazowo).

Na intencję członków Związku — odprowadzają się w siedzibie Związku w Shuntehfu kilka razy w miesiącu Msze św., a Księża Misjonarze i Siostry Miłosierdzia ofiarowują swoje trudy misyjne.

Adres do Shuntehfu:

via Syberia
Chine
Hopeh
Shuntehfu
Mission Catholique

Adres do Wenchow:

via Syberia
Chine
Chekiang
Wenchow
Mission Catholique

Wszystkich Przyjaciół i Sympatyków Polskich Misyj w Chinach uprzejmie zawiadamiamy, że „Wiadomości Misyjne i Listy z Chin Księżów Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia z Polskich Misyj w Chinach”, będą wychodziły regularnie jako miesięcznik

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Cena numeru pojedynczego 10 gr. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.
Prenumeratę przyjmuje Sekretariat Misyjny, zob. str. 16 lub przez P. K. O. Nr. 398
„Wiadomości Misyjne i Listy” — Warszawa.

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1. Tel. 265-38. Księża Misjonarze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

W imieniu wszystkich dzieci katolickich naszej Prefektury, wesółą trójką z zakładu w Shuntehfu z okazji Nowego Roku składa życzenia Braciom w dalekiej Polsce.



Życzenia Noworoczne

Według chińskiego zwyczaju składamy naszym Szanownym Ofiarodawcom i życzliwym sympatykom dopiero w lutym życzenia szczęśliwego i najpomyślniejszego Nowego Roku. Chiński Nowy Rok przypada bowiem dopiero w lutym, złączony z całym szeregiem uroczystości i ceremonii.

W naszych modlitwach i trudach misyjnych pamiętamy zawsze o naszych pomocnikach w Ojczyźnie, którzy, rozumiejąc wielką ideę misyjną Kościoła, stają czynnie w szeregach rycerzy Chrystusowych zapatrzonych w ideał jednego Pasterza i jednej owczarni Chrystusowej na ziemi. Niech w Nowym Roku Pan Bóg łask Swoich zlewa krocie, Błogosławieństwem Swem wspiera, usuwa troski i kłopoty a prawdziwą Bożą napelni radością.

Tego wszystkiego życzą

polscy Księża Misjonarze i polskie Siostry Miłosierdzia w Chinach.

Dotarli szczęśliwie do Shuntehfu

Z Polski wyruszyła 19 października 1936 dalsza grupa misyjna do Chin. Misyjna siódemka stanęła w Szanghaju w niedzielę 15 listopada 1936 r. Trzej księża: X. Bąba, X. Stefanowicz i X. Wieczorek pojechali dalej parowcem (dzień drogi) do Wenchow, gdzie kierownikiem Polskiej Misji jest Ks. Paweł Kurtyka C. M. Oczekują tam jeszcze X. Sawickiego, który jedzie do Wenchow inną drogą. Do Szunteh udali się X. Jankowski i X. Krzysieczko z Krakowa oraz dwie Siostry Miłosierdzia S. Gołębiowska i S. Głuchowska z Warszawy.

Dzisiaj 24 listopada 1936 w południe czekaliśmy na nich na dworcu szuntefuskim — my księża i Siostry Miłosierdzia. Po godzinie pierwszej nadjechał pociąg z południa i oddał naszej Prefekturze upragnionych gości.

Powitanie krótkie, radość ogromna.

Niebawem ruszył cały pochód Polskiej Misji przez miasto. Najprzód powiewały na rykszach białe kornety. Niebawem minęli ich księża na rowerach i motocyklach. Poganie przystawali przed domami i pytali się wzajemnie, kto to jedzie. Chłopięta i dziewczynki chińskie, prawdopodobnie już ochrzczone, stawały na baczność i kłaniając się głęboko wykrzykiwały:

Zbawiłeś cudzą duszę, zapewniłeś zbawienie własnej!

— Kunene chał (dzień dobry Siostrze), Szenfu chał (dzień dobry Księdzu). — Niebawem pochód zbliżył się do Bramy Północnej miasta. Siostry skreśliły na lewo do swego szpitala, a księży na prawo do swej rezydencji.

Ks. Superjor Witaszek wprowadził ostatnich do kościoła, gdzie dziękowali Bogu za szczęśliwą podróż. W jednym z pokoi umyli młodzi misjonarze zakurzone twarze i udali się na skromny posiłek oczywiście w asyście konfratrów. Rozmowa toczyła się wesoło. Wyraz szczęścia i radości krasiał oblicza wszystkich.

— Jaką mieliście podróż — padały pytania.

— Do Singapore spokojną. Ale potem zjawił się tajfun. Nasz okręt włoski Victoria zmiatał w stronę wysp Filipińskich ku Manili. Ale tajfun jednak machnął kończynami swych skrzydeł w statek. Prawie wszyscy chorowali. Najwięcej cierpiał Ks. Wieczorek.

— Ja umrę tu — wołał na łóżku — ja tego wszystkiego nie zniosę. Mój Boże, ani św. Paweł tyle nie cierpiał w swoich podróżach, co ja tu cierpieć muszę.

Ale obecnie wszyscy są zdrowi i na wspomnienie przeżytych udręk wybuchają tylko śmiechem.

Udaliśmy się potem na pogawędkę, gdzie przez godzinę jeszcze krzyżowały się ustawicznie pytania na temat, co tam słyhać w ukochanej Polsce.

Następnie przybyli księży otwarli swoje walizki i rozdawali nam pamiąteczki, które przywieźli z Polski od drogich Przyjaciół Misji.

Mamy wielką w Bogu nadzieję, że za rok przyjedzie z Polski jeszcze więcej dzielnych i gorliwych księży i Sióstr Szarytek na podbój chińskich pogąńskich obszarów.

Księża Polskiej Misji w Shuntehfu.

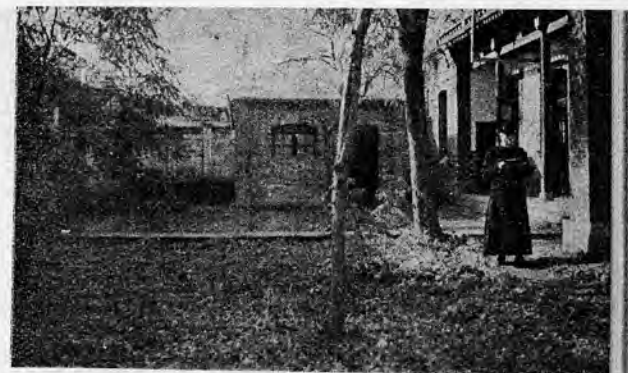
Przyjazd Sióstr do Shunteh

Shunteh, dnia 26. XI. 1936 r.

Przyjechały Siostry z Polski tak bardzo oczekiwane. Przyjechały zdrowe, przyjechały z takim usposobieniem, jakby nie do Chin przybywały. Nawet zmęczenia na nich nie widać, najlepszy dowód, że zaraz na drugi dzień wstały o godz. 4-ej, aby być na Mszy św. o godz. 5-ej. Złożyły egzamin na dzielne misjonarki, bo zachować takie złote usposobienie pomimo wielkich niewygód na okręcie, pomimo przebytej burzy na morzu, potrafi tylko dzielna misjonarka. Posłuchajcie co opowiedzą o swej podróży. Zanim jednak one zabiorą się do pisania (bo jak to po podróży szukać muszą w walizkach papieru, pióra, atramentu), zaczynam ten wspólny list.

A jakże to wzruszające, że wszystkie Siostry w Polsce mimo, że same przepracowane, z radością złożyły ofiarę, uszczuplając grono współpracownic. Za to wszystko żywimy w sercach misjonarskich szczerą wdzięczność, tym serdeczniej modlić się będziemy za Czcigodnych Przełożonych, za całą Prowincję, a dobry Pan Jezus nie da się przewyższyć, stokrotnie tę ofiarę wynagrodzi, dając liczne i dobre powołania. *Ks. Konstanty Witaszek.*

Sprawa Misyjna — jest sprawą wszystkich katolików



Ks. Superjor Witaszek
przed rezydencją misyjną w Shuntehfu.

Warszawa — Shuntehfu

Wyjazd.

Wyjazd do Chin. Ostatnie chwile w ukochanym Domu Centralnym. Pożegnanie z Drogami Siostrami, które tyle okazały serca i życzliwości, licznie się schodząc do domu i na stację, każda z jakimś szczególnym poleceniem, a zwłaszcza nasze Cz. Siostry dawne tak były przejęte i w każdej okoliczności zapewniały nas o swojej pamięci w modlitwach. Najwięcej jednak upamiętniły się chwile w czasie Mszy św. na naszą intencję i błogosławieństwo dla podróżnych. Potem już wszystko po sobie następujące w jedną chwilę się zamieniało, przybliżając ostateczną chwilę rozstania.

Godz. 4 pop. wyjazd na stację.

Na stacji licznie zebrane Siostry i liczna gromadka znajomych, którzy niewiadomo skąd dowiedzieli się o godzinie wyjazdu. Jeszcze parę minut do odejścia pociągu, po czym zaczęło się najpierw powoli, potem coraz szybciej wszystko oddalać i znikać sprzed oczu. Pociąg biegł z coraz większym pędem. Stacje jedna po drugiej pozostawały za nami. Ścisk wielki w wagonie przez całą prawie drogę do granicy, tj. do 12-ej w nocy. Tu rozstałyśmy się z S. Heleną i już naprawdę same zostałyśmy. O godz. 2-ej granica czeska, o 4-ej austriacka. Na każdej stacji rewizja paszportów, dopytują się także jakie i ile mamy pieniędzy. O godz. 6-ej rano byłyśmy w Wiedniu.

Miałam nadzieję, że uda się być na Mszy św., lecz zaledwie zdążyłyśmy znaleźć przedział i ulokować się, a już pociąg zaczął biec dalej. Tu olśniewne zostałyśmy pięknosciami okolicy. Przecudne góry i malowniczo rozrzucone wsie i miasta przykuwały nasz wzrok, zapominałyśmy o koniecznych potrzebach, jak jedzenie i spanie, choć przez całą noc n'c nie spałyśmy. O godz. 8-ej wiecz. dojeżdżamy do Triestu. Tu odczuliśmy, gdyż okręt odchodził nazajutrz o godz. 1-ej w nocy, t. j. 22-go listopada.

Na morzu.

Czekałam jakie wrażenie robi na mnie morze i okręt, lecz bez żadnego się obeszło, jakbym zwyczajnie wsiadła do tramwaju. Czekałam aż

Zainteresuj się Połskimi Misjami w Chinach

okręt odbije od brzegu. Z wielkim majestatem zaczął się poruszać to idąc naprzód, to się cofając, żeby nabrać rozmachu, aż się wydostał na pełne morze i zaczął płynąć bardzo szybko. Zresztą sama nazwa świadczy o jego męstwie, nazywał się bowiem „Victoria”. Rano o godz. 6-ej jesteśmy w Wenecji. Po Mszy św. zwiedzamy cudowne zabytki tego niezwykłego miasta. Pogoda przesłiczna, robi się gorąco. Mamy dużo czasu, okręt odchodzi dopiero o godz. 4-ej po południu.

Bardzo dużo wsiadło tu pasażerów, samych księży i zakonnic było przeszło 100 osób. Śmialiśmy się, że Chińczycy zbuntują się przeciw takiemu najazdowi na ich kraj.

Okręt nasz stawał w następujących portach: Brindisi, Port-Said, Mas-saua, Aden, Kolombo, Singapur, Bombaj, Manilla, Hong-Kong i nareszcie po 24-ch dniach spędzonych na morzu dobiliśmy szczęśliwie do Shanghaju w samo południe 15 listopada, nie pamiętając chwil przykrych, spowodowanych wielkimi upałami, czy też przechodzącym tajfunem. Z początku podróż nasza morska mogła być uważana jako miły wypoczynek, morze spokojne, pogoda przesłiczna, dziwiłam się, jak można było nas straszyć jakąś morską chorobą, kiedy tu tak przyjemnie. Niedługo to jednak trwało. Od Brindisi zaczęły się upały i to tak okropne, że trudno było oddychać, nie można było sobie miejsca znaleźć, żeby się ochłodzić. Zimna woda z lodem była jedynym przysmakiem, wszystko inne stawało się wstrętnym. Lecz wszystko to nic w porównaniu z burzą, która trwała kilka dni od Singapuru, tj. z 9-go na 10-ty się zaczęła. Pierwszego dnia, gdy już niektórzy zaczęli chorować, myślałam, że mi się uda przezwyciężyć i zaczęłam nawet innym nieść pomoc, lecz niedługo to trwało, gdyż w godzinę sama już byłam ciężko chora i przez całe dwie doby głowy od poduszki nie mogłam unieść. Nic mnie nawet nie obchodziły huczące fale, nie miałam siły myśleć, że może się stać coś złego z naszym okrętem. Siostra Anna szykowała się całą jedną noc na śmierć, patrzyła tylko z niepokojem na mój spokój, że nawet się nie poruszałam, choć całą noc na chwilę nie zasnęłam. Po przeszło dwóch dniach i nocach straszliwej kołysanki postanowiłam za wszelką cenę wydostać się na powietrze, leżałyśmy bowiem w kabinie, okna zaśrubowane, ani odrobiny powietrza. Już o dwunastej w nocy wstałam po tych dwóch najcięższych dobach, choć okręt jeszcze się tak kołysał, że nie można było stanąć bez trzymania się. Czekałam, żeby mi kto pomógł wyjść na pokład, gdyż sama nie miałam odwagi i tak już do końca ostatniego tygodnia przepędzałyśmy czas na pokładzie, idąc już tylko na noc do kabiny.

W Shanghaju.

W Shanghaju w porcie oczekiwały nas Siostry: S. Józefa Jacuńska i dwie Siostry z Domu Centralnego, jedna Niemka, druga Jugosłowianka, a także z Shuntehfu Ks. Czapla i Ks. Brzóska z Wenchow. Już z pokładu, zanim okręt stanął i umocowali schody, porozumiewałyśmy się, czekając kiedy nareszcie znajdziemy się między swoimi. Po przebyciu jeszcze niemiłych chwil z powodu ścisłej rewizji naszych bagaży na komorze cel-

nej, przyjechałyśmy do Domu Centralnego, witane serdecznie przez Siostry. Tu dopiero odetchnęłyśmy atmosferą drogiego Zgromadzenia.

Dom Centralny jest bardzo miły, ma nawet pewne podobieństwo do naszego w Warszawie. W Seminarium jest dziewięć Sióstr seminarzystek—chinek. Jest także specjalny dom dla Sióstr starszych, których jest dzieścięć. Ogromnie Siostry były dla nas życzliwe, czym mogły starały się sprawić nam przyjemność. Zabierały nas przez kilka dni z kolei na zwiedzanie placówek misyjnych. Zachwycone byłyśmy, ile dobrego robią Misje dla tej ludności, zwłaszcza te Zgromadzenia, które wychowują młodzież. Przecież to przyszłość Chrześcijaństwa! Dla różnych przyczyn zmuszone byłyśmy cały tydzień pozostać w Shanghaju. Nic na tym nie straciłyśmy. Miałymy możność widzieć z jaką wiarą modlą się ci, którzy do niedawna jeszcze byli poganami. Przychodzili całymi procesjami do Domu Centralnego w okresie nowenny do Matki Boskiej od Cudownego Medalu, śpiewając pieśni pobożne i odmawiając różaniec, tak przez całe dziewięć dni; potem było kazanie w kaplicy i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Ogromne to na nas robiło wrażenie, byłyśmy rozrzucone i zbudowane ich wiarą.

Przyjazd do naszej Misji.

W niedzielę, 22-go o godz. 12-ej w nocy wyjechaliśmy z Shanghaju. Odwiozła nas jedna Siostra i ulokowała w wagonie. Do Shuntehfu przyjechałyśmy w południe 24-go. O, jak serca nasze biły, żeby już nareszcie zobaczyć Siostry nasze, które na nas oczekiwały, prawie wszystkie Polki i Chin-ki na stacji, jak również Księża z Cz. Ojcem Witaszkiem na czele. W domu tak miło i serdecznie, nie można sobie uprzytomnić, że to Chiny, gdyż wszystko przypomina ukochaną Ojczyznę. Wszyscy nas witają, każdy chce nas zobaczyć, więc na drugi dzień zwiedzamy wszystkie urzędy, żeby uspokoić ich i naszą ciekawość. Dzieci zwłaszcza wszędzie nas witają „Kunene cha!”, co znaczy: dzień dobry Siostrze.

Teraz prosimy Boga o błogosławieństwo w pracy, żebyśmy odpowiedziały zamiarom Bożym nad nami.

S. Cecylja i S. Aniela i dawniej S. Anna,

Do Szpitala Polskiej Misji w Kiulu

Wyjazd do Kiulu



Mimo że gorzka woda tam w Kiulu, ale chętnie się wsiada na rower z infirmarzami. Przecież czeka tam setka chorych i tuzin operacji. Pan Czchan,

Zapisz się do Związku Przyjaciół Polskich Misji w Chinach

Módl się za Misje!

starszy infirmarz, zmarszczył się, wsiadając na podniszczony rower. Ale niema rady. Wozem traci się na podróż dzień cały, rowerem cztery do pięciu godzin.

Wpół drogi we wsi Ku-czhyn posilamy się dziką kaczką. Dostałem ją rano w prezencie od wdzięcznego pacjenta. Doskonale się nam przydała w podróży. Po kilku minutach same kchutcho! (kosteczki) zostały po kruchej ja-dz (kaczce). Popijamy gorącą wodą. Chiński ten zwyczaj zwilża wymienienie nasze zeschnięte wargi i przywraca siły. Babuleńka 80-letnia jak umie tak nam pomaga, zaprasza do swego „stołu” — radaby się podzielić wszystkim z „szenfu” (kapłanem), choć sama na łaskawym chlebie u bratanka. A może jej ksiądz dopomoże? Syn nie chce jej utrzymywać. Ale słowo księdza może jej przywrócić prawo do miski w rodzinie. Może pójdzie do swego proboszcza? Ano, musi. Tylko skąd sił nabrać na te 12 li drogi?... „Pen-tchan szenfu” (proboszcz) napewno jej pomoże...

Znow parę godzin po piachach. Schodzimy znużeni z rowerów i brniemy w piasku, wlokąc w brózdach rowery. Krowy z pogardą spoglądają na nas: one wolniej dociągną swego wozu z czerwonymi słodkimi ziemniakami chińskimi, ale nie będą sapaly zdyszane jak ci trzej nieboracy cyklisi.

W Kiulu spotykają nas gromadnie i wesoło. Od chorych rojno. Szkoła misyjna w strojach harcerskich popisuje się śpiewem i gimnastyką. Szkoła katechistów przygotowała przemówienie na spotkanie i zachętę dla oczekiwanej od kilku dni gromadki medyczno-misyjnej. Proboszcz za parę godzin powróci. Jest u chorego. Właśnie wezwano go do konającego celem „czchuczunfu” — udzielenia Ostatniego Namaszczenia.

Szpital Misji w Kiulu rozrasta się szybko. Już trzech infirmarzy pracuje dzień cały. Złożyło się też tak, że ci wszyscy trzej noszą to samo nazwisko „Czan”. Tylko imiona odmienne: Czhan Čsin Lin, Czhan Fon Min i Czhan Jam-polośio. W ostatnich kilku dniach chorzy tak licznie napływają, że „sjeszenowie” (panowie) infirmarze nie nadążają załatwiać wszystkich. Wolą jednak zaniedbać biuralistykę niż chorych: niektórych pozostawiają bez napisania biletów wstępu. Napisze się je w wolnej chwili.

Po Mszy św. do pracy. Szkolny stół przekształcił się doskonale w operacyjny, latarka ręczna uzupełniła słońce, które nie potrafi rozwidnić dostatecznie ambulansu przez chińskie papierem zaklejone okno. Fartuchy są, narzędzia przyjechały z Szunteh wyjawione. Do pracy. Do operacji.

Ale... przygotowano jaskrę; jest ślepy, do wycięcia tęczówki. Jak się odważyć w prymitywnych warunkach? Postaramy się uważnie pracować, a łaska Boża nasze braki uzupełni. Przed operacją znak Krzyża św., po operacji słowo otuchy. Już przenoszą chorych jednego po drugim spod noża do szpitala na „kchan” (nary z cęgły).

Obiad spożyliśmy w samym ambulansie, żeby chwili czasu nie stracić, a potem znów Krzyż i nóż w pracy do 8 godziny wieczorem.

Nazajutrz sprawdziło się opatrunki. Pozostał na tydzień jeden infirmarz do zmiany opatrunków i wyjęcia szwów, a my z powrotem do Centrali (Szunteh).

Pomagaj Misjonarzom w krzewieniu Wiary Katolickiej

Co za podróż. Często tak się zdarza w Chinach: do roboty przeszkód nie wiele, a po udanej w imię Zbawcy pracy nic się nie układa. I tym razem dał tak silny wicher, że tumany kurzu zakleły nam oczy, usta i nos. Na chwilę rozkleją się powieki, by dostrzec drogi na parę kroków przed sobą, i znów je trzeba zamknąć... Takeśmy sześć godzin to jechali to pchali rowery pod wiatr. Aż dopiero pod samem Szunteh rozwidniło się niebo. Wiatr zupełnie ustał. Tośmy użyli, mszcząc się za powolną jazdę choć przez te ostatnie parę li.

Tej nocy spało się wymienicie... i zdawało się słyszeć słowa ks. proboszcza z Kiulu ks. Stawarskiego: „jeszcze nie było poganina, któryby — lecząc oczy przez parę tygodni w naszym szpitalu — nie został nawrócony”.

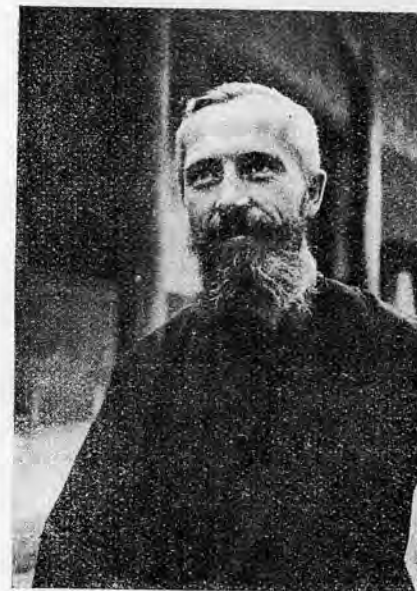
Ks. Wacław Szuniewicz C. M.

A jednak mam żal do niego...

Działalność Księdza Doktora Szuniewicza nie ogranicza się tylko do Shuntehfu. Jako wybitny okulista dzieli się swym doświadczeniem lekarskim z gronem lekarzy w Pekinie i Shanghaiu, głosząc tam na ich zaproszenie cały szereg wykładów okulistycznych.

Ostatnio odwiedził Wenchow — naszą polską misję, w Chinach południowych.

Szczegóły z pracy lekarskiej Księdza Doktora — opisuje naoczny świadek w niżej zamieszczonym artykule.



Południowi Chińczycy znają także X. Dr. Szuniewicza, bo był także u nich — by pomóc im w ich dolegliwościach, cierpieniach oczu, a przez to uzdrowić również ich dusze. To też Chińczycy, których uzdrowił wdzięcznym okiem patrzeli na X. Doktora, zaś ci, którzy nigdy nie chorowali z podziwem ogromnym patrzeli na tego lekarza duszy i ciała.

Skoro więc pewnego dnia X. Doktor przybył statkiem do Wenchow i przyjechał rykszą do naszej rezydencji, niedługo potem gazeta w Wenchow ogłosiła, że przybył do Wenchow znakomity i sławny okulista polski. Na tę

Polscy misjonarze w Chinach reprezentują Kościół i naszą katolicką Ojczyznę

wiadomość wenchowianie pobiegli do szpitala SS. Miłosierdzia, gdzie X. Doktor rozpoczął prace nad badaniem oczu przybyłych księży i Chińczyków.

Swój czas wykorzystał X. Doktor aż do ostatniej chwili. Wstawał rano o czwartej, odprawiał Mszę św. Do Mszy św. służył mu stały jego asystent w Wenchow brat Władysław Princ — a o godz. 8 rozpoczynał swą pracę w szpitalu. Na obiad wracał do rezydencji — i przy tej okazji mogliśmy z nim chwilę pogawędzić, ale też nie długo, bo zaraz po południu biegł znów do szpitala operować. I tak dzień za dniem. W ciągu trzytygodniowego pobytu w Wenchow dokonał około 70 operacji.

Sala operacyjna była otwarta, tak że Chińczycy mogli z zewnątrz z podwórza doskonale obserwować w jakich okolicznościach dokonywała się każdorazowa operacja. Nawet dwie bonzeski zabłąkały się między widzów.

Niektórzy obserwatorzy byli pewnego razu świadkami następującego zdarzenia. Podeszły w latach Chińczyk położył się na białym stole operacyjnym. Asystenci X. Dr. Szuniewicza okryli go prześcieradłem i zabrali się do dezynfekowania twarzy. Całą twarz posmarowano jodyną — a do oczu zapuszczono kokainę, by je w ten sposób znieczulić. Kiedy już te wstępne przygotowania z całą dokładnością ukończono i X. Doktor i jego asystent Dr. Lił chwycili już za narzędzia i mieli zacząć operację — nagle ów Chińczyk zerwał się z stołu, wstał i zaprotestował energicznie przeciw rozpoczynaniu operacji. Przestraszył się biedak i zrezygnował z wielkiego dobrodziejstwa — jakie mu misjonarz polski chciał wyświadczyć. Nie było rady: z pojodynowaną twarzą, podobny do Indianina, z kokainą w oczach i z ściśniętym z strachu sercem wyszedł z sali operacyjnej.

Innego znów dnia na tym stole leżała Chinka. Instrumenty operacyjne już były w ruchu — a tu pacjentka zaczyna się ruszać. Czyżby też chciała uciec? Nie. Sięgała do swej kieszeni by wydobyć z niej banknot chiński. Wyjęła jednego dolara i podając go X. Doktorowi powiedziała — „to dla Ojca Duchownego, który mnie nożem kraje”. Chciała go koniecznie włożyć do ręki X. Doktorowi. Trzeba ją było dopiero przekonywać, że w czasie operacji nie należy przeszkadzać Ojcu Duchownemu. Uspokoiła się wreszcie. Myślę, że się tym nie przejął X. Doktor, bo przepisy lekarskie nie pozwalały na poddawanie się wzruszeniom w tak ważnym momencie. Ale czy jednak ta dorywcza wdzięczność operowanej Chinki nie podzielała na jego dobre serce misjonarskie?...

I stawał się X. Dr. Szuniewicz coraz głośniejszym wśród naszych Chińczyków. Im bliższy był jego odjazd do Shuntehu — tym więcej pacjentów zgłaszało się do niego nie tylko z miasta, ale także i ze wsi. Pewna kobieta przyjechała rano do zbadania oczu, zrezygnowała z obiadu i czekała aż do godziny 3 po południu. Niektórzy przebieglejsi pacjenci czekali na X. Doktora na drodze z szpitala do rezydencji misyjnej i prosili, by im zajął w oczy i pocieszył wyrokiem: „twój wzrok można jeszcze uratować”.

Trzeba jednak było odejść od stołu operacyjnego w Wenchow. W dzień

wyjazdu pacjenci X. Doktora urządzili szpaler z chorągiewkami w ręku, z bandażami na oku i głęboką wdzięcznością w sercu; byli żywą statystyką ile dobrego dokonał polski misjonarz duszy i ciała. Złożył X. Doktor narzędzia operacyjne, zabrał swój brewarz i pojechał do Shuntehu, gdzie go się doczekać nie mogli. Pozostawił w Wenchow zoperowanych Chińczyków — otworzył im oczy na światło dzienne i skierował również swym miłosierdziem do ich dusz światło Boże.

A ja mam mimo to do zarzucenia X. Doktorowi — za co zresztą wszyscy do niego żal czujemy: że brak mu daru bilikacji — t. zn. równoczesnego pobytu w Shuntehu i w Wenchow.

Ks. Łukasz Sitko C. M.

K. CASTEL C. M.

RÓŻA CHIN MARIA TERESA WANG

1.IV 1917 — 24.II 1932 r.

(W numerze styczniowym „Wiadomości” podaliśmy pierwszy rozdział życiorysu Marii Teresy Wang. Towarzyszyliśmy konduktowi pogrzebowemu w Pekinie aż na cmentarz w Chala. Trumienkę Marii Teresy spuszczała do grobu, rozchodzą się uczestnicy pogrzebu, wspominając, jakim to nadzwyczajnym dzieckiem była Maria Teresa). *Red.*



ROZDZIAŁ II.

Dzieciństwo.

Na jednej z głównych ulic Pekinu w pobliżu cesarskiego pałacu mieści się obszerna posiadłość, otoczona zwyczajem chińskim wysokim murem, należąca do zamożnej i bardzo inteligentnej rodziny Wangów. Niektórzy członkowie tej rodziny byli profesorami w wyższych uczelniach w Pekinie, inni zajmowali wysokie stanowiska w bankach, a jeden z nich studiował medycynę na uniwersytecie w Berlinie, gdzie otrzymał stopień doktora. W wysoce inteligentnych pogańskich rodzinach chińskich przekonania religijne są niejako zastąpione przez pewne zasady moralne, zaczerpnięte z nauk filo-

Czy zaabonowałeś „Wiadomości Misyjne”?

Popieraj prasę misyjną!

zoficznych Zachodu. Znamiennym jest fakt, że wolność sumienia bywa najczęściej szanowana.

Z dawnej mądrości chińskiej pozostały jedynie tradycje rodzinne, które ochraniają nie tylko lud wiejski, lecz również i najwyższe sfery społeczeństwa. Tradycje te zostały przystosowane do nowoczesnych warunków i wysoce ułatwiają wychowanie młodzieży. Bezwzględne posłuszeństwo dla rodziców i niezaprzeczalne posłuszeństwo podwładnych stanowią trwałe fundamenty, na którym oparła się rodzina chińska i stawia zapórę wszelkim zawieruchom i przewrotom politycznym.

Państwo Wang od paru lat cieszyli się widokiem jedynaka, widząc w nim spadkobiercę i przyszłą głowę rodziny. Liczni krewni i przyjaciele obdarowywali chłopca symbolicznymi podarkami, przepowiadając mu świetną przyszłość.

Pierwszego kwietnia 1917 roku przyszło na świat drugie dziecko — dziewczynka, którą nazwano Tażun.

Nie było już podarków ani przepowiedni co do przyszłości Tażun, gdyż w Chinach wedle zwyczaju chińskiego raczej współczucie należałoby okazać rodzicom, przecież duch jej nie połączy się po śmierci z duchami przodków. Pierwsze lata Tażun płynęły spokojnie pod okiem matki, która zajmowała się sama wychowaniem dzieci, stosując się ślepo do rozkazów męża.

P. Wang, pracując zdala poza Pekinem, rządził całą rodziną: nic bez jego wiedzy nie mogło być postanowionem, ani też bez jego zezwolenia wykonanem. Niespodziewanie Tażun straciła matkę. Ojciec powierzył wychowanie sierot rodzonej swej siostrze, osobie bardzo szanowanej, która z całą troskliwością zajęła się Tażun, jej starszym bratem i dwiema małymi siostrzyczkami.

Ktokolwiek zetknął się z tą rodziną musiał wynieść dodatnie wrażenie, — tyle tam było subtelności, uczciwości i skromności — jedynie brakowało Wiary. Łatwo sobie wyobrazić promień łaski, który przeniknie duszę, wychowaną w takim środowisku. Przeniknie ją nawskroś, napłni każdą jej władzę, rozplamieni niby promień słońca obejmujący taflę spokojnego jeziora. Jakież bogate żniwo dusz w przyszłości. Messis multa — żniwo wprawdzie wielkie.

Wspomnijmy na słowa Chrystusa Pana, który chciał wskazać swym uczniom, że i poganie mają cnoty przyrodzone, naturalne, choć do nich jeszcze nie dotarły słowa Ewangelii. „A jeślibyście tylko pozdrawiali braci waszych, cóż więcej czynicie od pogan? Azaliż i oni tego nie czynią?”.

„Pójdź i oglądaj” powtórzmy za św. Filipem. Chodźmy i przekonajmy się, że łaska Wiary św. jest darem szczerze rozrzuconym ręką Chrystusa Pana na całą kulę ziemską bez wyróżnienia ras ani narodów.

Dziecięce lata Tażun przeszły bez nadzwyczajnych wydarzeń. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden znamienny fakt. Pewnego dnia braciszek zabrał jej zabawkę. Tażun nie rozplakała się, ale, zobaczywszy winowajcę,

a nie umiając jeszcze mówić, paluszkami wskazała psotnika i tak długo trzymała paluszek zwrócony w jego stronę, póki nie oddał jej zabawki. W tym napozór drobnym zdarzeniu uwydatnia się wola spokojna, ale niebywale energiczna w tak małym dziecku. Ta żelazna wola, prowadzona cudownie ręką Opatrzności rzuciła to dziecko poprzez wszelkie trudności w ręce Kościoła.

Gdy podrosła, Tażun uczęszczała do szkoły państwowej. Codziennie rano z woreczkiem w rękę, w którym miała książki, zeszyty, pędzle i farby do pisania — spotykamy ją w towarzystwie siostrzyczek, idącą do szkoły. Pod dozorem ciotki odrabiała dzieci lekcje na dzień następny i ten tryb życia trwał przez kilka lat.

Nauka w szkołach chińskich polega przede wszystkim na zapamiętaniu dosłownie tysięcy podobnych, a jednak różnych znaków chińskich t. zw. „dzyłów”. Pisownia ich wymaga tak wielkiej subtelności, że tylko przy pomocy pędzla osiągnąć ją można. Ministerstwo Oświaty w ostatnich latach wydało specjalne rozporządzenie, zabraniające uczniom używania ołówków i piór mając na uwadze zachowanie delikatności pisma chińskiego. Nic więc dziwnego, że dzieci chińskie zamalowują całe stosy papieru, a jednocześnie wyrabiają sobie nadzwyczajną pamięć wzrokową.

Od wielu lat w Chinach niedziela wolna jest od zajęć szczególnie w szkołach i urzędach państwowych. Dawne ogrody cesarskie zostają w dniu niedzielnym oddane do użyteczności młodzieży szkolnej. Pałac cesarski wraz z ogrodami zajmuje niespełna czwartą część Pekinu. Obszar zabudowań cesarskich otacza ogromny kanał, coś w rodzaju rzeki. Kanał ten, choć dziś mocno zaniedbany, służy jednak do miłych przejażdżek łodzią młodzieży chińskiej. Koło mostu marmurowego kanał tworzy znaczne jezioro, zwane „lotosowym”. Zachwycający widok z tego mostu przedstawia białą marmurową „świątynię nieba”. W ogrodach cesarskich widać pełno pałacyków, rozrzuconych to tu, to owdzie, które bawią oczy żółto-zielonym kolorem swych dachówek, lekkością linii łukowych i lekko podniesionym zakończeniem swych dachów.

W tych ogrodach bawiła się Tażun ze swym rodzeństwem i rówieśnikami. Bóg czuwał nad swą wybraną, która nawet nie przypuszczała, że wkrótce odezwie się głos Boży.

Gdy woda Chrztu św. poleje się na jej niewinną główkę, będzie mogła słusznie zapytać się Boskiego Mistrza: „Skądże mnie znasz?” i słyszeć jak Chrystus jej odpowie: „Pierwej niż cię Filip wezwał, widziałem cię”. Gdy twa łódź pływała po wodach jeziora cesarskiego — już cię wybrałem.

c. d. n.

Lekcja chińskiego

Ło — ja

ni — ty

ta — on

men — znak liczby mnogiej

łomen — my

nimen — wy

ta men — oni

joł — mieć, uzyskać

**Czy wpisałeś już swoich drogich zmarłych
do Związku Mszalnego?**

Złóż ofiarę na Polską Misję w Chinach

Z UGORÓW MISYJNYCH

Dziela SS. Miłosierdzia w Chinach. 1935 — 1936. W Chinach pracuje 410 Sióstr Miłosierdzia, z których 169 jest obcych narodowości zaś 241 krajowych — t. zn. Chinek. Domy i dzieła siostrzeńskie skoncentrowane są w trzynastu wikariatach lub prefekturach apostołskich, mianowicie: Shanghai, Ningpo, Hangchow, Yukiang, Kian, Kanchow, Tientsin, Pekin, Paotingfu, Chengtingfu, Shuntehfu, Yungpingfu.

W 30 szkółach uczy się 3778 uczniów — a w piętnastu katechumenatach 713. Poza tym w 14 przytułkach dla starców znajdują przytułek 929 pracowników.

W 20 szpitalach dla mężczyzn leczą 26.929 chorych zaś w 18 szpitalach żeńskich 9131 chorych. 61 ambulatoriów lekarskich niesło pomoc 8.101.929 chorym. Odwiedzono ponadto 47.586 chorych po domach i odwiedziono 1540 więźniów.

W 12 przytułkach dla starców znalazło przytułek 800 staruszek a w 11 przytułkach dla staruszek 570 kobiet. Dla chłopców utrzymują Siostry Miłosierdzia 3 sierocińce. Z chłopców 101 pozostaje w żłobku, 103 uczęszcza do szkoły a 146 uczy się rzemiosła.

Dla dziewcząt zaś utrzymują Siostry Miłosierdzia 21 sierocińców — 3400 dzieci pozostaje przy mamkach, 738 w żłobku, 1101 uczęszcza do szkół a 1066 zajęte w pracowniach. Poza tym Siostry w 9 żłobkach pogańskich odbyło 681 wizyt.

Do dalszych rezultatów zaliczyć należy 1040 chrztów dorosłych katechumenów, 7247 chrztów dzieci, 5166 chrztów dorosłych w chwili śmierci, oraz 20.568 dzieci w chwili śmierci.

W niewoli u komunistów chińskich pozostaje jeszcze 3 misjonarzy katolickich: Włoch, Hiszpan i Niemiec. Dwaj pierwsi, franciszkanie O. Pegaro i br. Pascal pochwyceni zostali przez komunistów w maju 1935 r. w przytułku dla trędowatych w Mosimien w wikariacie ap. Tatsenlu w prow. Seczuan. Przypuszcza się, że jeszcze żyją i że bandyci czerwoni korzystają z ich usług jako infirmarzy. O. Kellner z Zérom. Najśw. Serca (Issoudun) wpadł w ręce komunistów chińskich w Shintsien w Kweichow w styczniu 1936. Czerwoni żądają za jego wyswobodzenie wykupu w wysokości 50.000 dolarów.

Kweichow. Bandyci napadli niedawno Superiora Misji Niezależnej powracającego z Kweiyang. Bandytami okazali się żołnierze dezercerzy. Okradli go z lekarstw, które wiozł do misji, zabrali zegarek. Wóz z większymi bagażami się spóźnił na szczęście i w ten sposób ocalał.

Swatow (Kwantun). W wikariacie ap. Swatow zmarł najstarszy misjonarz z Zgromadzenia Paryskich Misyj Zagranicznych O. Henryk Konstanty Vacquerel w wieku 83 lat. W ciągu 58 lat wykonywał prace apostołskie w dystrykcie misyjnym Chonglok (dzisiejsze Ngfa) nie odwiedzwszy w tym czasie ani razu Europy.

Shanghai. Radca poselstwa RP. w Szanghaju p. dr. Krysiński objął na uniwersytecie Kat. w Szanghaju, w Aurorze katedrę publicznego prawa międzynarodowego. P. Radca Krysiński jest wielkim przyjacielem Misyj i wspomaga je bardzo wydatnie.

Hankow. Powstał tu nowy tygodnik katolicki angielski „the Catholic Digest”.

Pekin. Następcą ks. Bpa Aug. Hennigshaus, wikariusza Ap. Yenchowfu (Shangtung) zamianowano Bpa Teodora Schu. Bp. Hennigshaus zrezygnował w ubiegłym roku z zajmowanego stanowiska, krótko po swoim złotym jubileuszu kapłańskim.

W *Hankow* konsekrował Arcyb. Zanin, Del. Ap. w Chinach nowego wikariusza ap. Yachow (Suczuan) — ks. Fabiana Yu.

Ankwo (Hopeh). 25 katechistów po odbyciu kilkudniowych rekolekcji odbyło miesięczny kurs religijny i Akcji Katolickiej, zagadnień socjalnych w rezydencji w Ankwo. Między innymi przemawiał do katechistów również O. Lebbe o miłosierdziu i o patriotyzmie.

Bądźmy wszyscy misjonarzami — każdy na swoim miejscu

Kaifeng (Honan). Bp. Józef Tacconi obchodził 25-lecie swej konsekracji biskupiej. Uroczystość stała się okazją do żywego zmanifestowania uczuć i przekonań wiernych wikariatu.

Hankow. W wik. ap. Hankow, powierzonym włoskim OO. Franciszkanom w roku ostatnim liczba chrześcijan wzrosła o 2361. Samych dorosłych nawróciło się 1825.

ZE ŚWIATA

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W MANILI.

W lutym br. odbędzie się w Manili na wyspach Filipińskich międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, o którym prasa codzienna podaje coraz więcej szczegółów.

Filipiny odkrył Magellano 16 marca 1921 r. Zaś Miguel Lopez de Legazpi wziął je w posiadanie dla Hiszpanii w latach 1565 — 1572 i ku czci króla Filipa II — nazwał je Filipinami. Wraz z Legazpiem jechał augustynianin Urdaneta W 1577 przybyli OO. Franciszkanie w 1581 OO. Jezuitów, w 1587 OO. Dominikanie. Pierwszym biskupem był dominikanin Salazar. Jechało wraz z nim na Filipiny 20 dominikanów — w drodze zmarło 18. O tych i wielu innych tragediach już dziś nikt nie pamięta — tylko pozostałe karty historii nieraz je zdradzają. Król hiszpański oczywiście pracę misyjną na Filipinach wspierał, dbając, ażeby nawrócić i ucywilizować tubylcze szczepy. Jest to najpiękniejsza i najbardziej bezinteresowna praca misjonarska Hiszpanii. Misjonarze z wspomnianych zakonów pracowali z wysiłkiem wprost z heroizmem zdobywając pogan dla wiary św. katolickiej.

Dziś Filipiny są w posiadaniu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W grudniu 1898 roku Hiszpania sprzedała za 20 milionów dolarów Filipiny Stanom Zjednoczonym A. P. Oburzenie na ten postępek rządu hiszpańskiego trwa aż do naszych czasów. Ta zmiana ogromnie niekorzystnie wpłynęła na stan misji katolickich. Księża hiszpańscy musieli ustąpić — nie było zaś dosyć księży amerykańskich, ażeby ich zastąpić — wtargnęli predykanci protestancy i inni sekciarze, wprowadzono szkoły bezwyznaniowe itd. W 1901 powstała wielka schizma Aglipaya, istniejąca jeszcze do dziś dnia. Odczuwa się na Filipinach brak duchowieństwa — przeciętnie na jednego księdza przypada 7—8 tysięcy wiernych. A zatem starczy czas zaledwie na ich obsługę — braknie zaś na misyjne — zdobywanie nowych dusz dla Chrystusa.

Filipiny należą do archipelagu malajskiego. Najważniejsze z wysp: są Luzon, gdzie też leży Manila — miasto założone w 1571 r. pierwotnie był to fort obronny — liczy dziś 267.000 mieszkańców. Miasto bardzo ruchliwe — dobry punkt handlowy. Inne wyspy — to Mindanao Samar, Negros, Palawan, Panay, Mindoro, Levte, Cebu, Bobol i Masbate. Powierzchnia: 267.027 km. kw. Ludności: 12 i pół miliona. Klimat: ciepły, wilgotny, niezdrowy. Katolików jest około 10 milionów. Hiszpańscy księża misjonarze św. Wincentego a Paulo prowadzi na Filipinach Seminarium Duchowne. Rządzi Filipinami gubernator i wicegubernator amerykański. Poza tym istnieje sejm i senat filipiński... lecz parlament amerykański ma prawo znosić uchwały parlamentu filipińskiego. Dotąd nie skorzystano z tego prawa.

UWAGA! TRZY PIĘKNE ORYGINALNE NAGRODY:

1. jedwabną chusteczkę chińską,
2. oryginalne pałeczki chińskie do jedzenia,
3. dwa oryginalne obrazy chińskie malowane na ryżowym papierze przeznaczają Redakcja „Wiadomości Misyjnych” dla tych, którzy w dwu najbliższych miesiącach zdobędą największą liczbę prenumeratorów dla „Wiadomości Misyjnych”. Listę abonentów należy przesać do Redakcji, Warszawa, Krak. Przedmieście 1, a pieniądze należy wpłacić na P. K. O. nr. 398 „Wiadomości Misyjne i Listy” i zaopatrzyć odpowiednim dopiskiem.

Rozszerzaj „Wiadomości Misyjne”

DORAŻNE POTRZEBY

WYJĄTEK Z LISTU X. JANA REDZIMSKIEGO,

„W obecnym roku znajduję się w trudnościach finansowych — tak że sprawa misyjna na tym ucierpieć może. Brak mi w moim budżecie 200 zł. na ten rok — jest to wielki uszczerbek w funduszu szkolnym. O ile nie otrzymam tych pieniędzy będę musiał zamknąć sześć szkół i dzieci będą pozbawione nauki katechizmu. Jakaż by to była niepowetowana szkoda, bo przecież przez dzieci trafiamy do rodzin. Młodzież to przyszłość naszej prefektury.

Gdyby każdy z czytających te słowa choć po kilka groszy na ten wzniosły cel złożył, moglibyśmy wkrótce wystać na ręce X. Redzimskiego potrzebną sumę.

WYJĄTEK Z LISTU X. A. GÓRSKIEGO:

„Dostałem do utworzenia nową parafję. Przedtem księdza tam nie było. Parafja liczy 20 klm. w promieniu. Chrześcijan przeszło 1500. Trzeba od fundamentów organizować. Niema kościoła, domu mieszkalnego — zwykłe domy chińskie podwórka, podwóreczka, domki, domeczki. Przytem obwód — 24 wsie i cała masa nowych chrześcijan. Trzeba tu wiele nakładu i pieniędzy. W lecie strasznie trudno jeździć mi rowerem — a jednak tu trzeba. Jedynym wyjściem byłby motocykl — ale skąd wziąć na to pieniądze?”

Sekretariat Polskiej Misji w Chinach — Warszawa, Tamka 35

Tel.: 644-11 i 529-79. P.K.O. Nr. 398. „Wiadomości Misyjne i Listy”.

- 1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach i udziela wszelkich informacji;
- 2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary;
- 3) przyjmuje bieliznę kościelną płócienną, ornaty, medaliki, krzyże, różańce, obrazy i t. p.;
- 4) wypożycza przeźrocza misyjne, fotografie oraz filmy (stop-film) 56 obrazów do aparatu Ornaka pod tytułem „Praca misyjna polskich Księżów Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach”;
- 5) przyjmuje zapisy do Związku Przyjaciół Polskich Misji w Chinach;
- 6) wpisuje dusze zmarłych do Związku;
- 7) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”;
- 8) przyjmuje prenumeratę, którą wpłacać można przez P. K. O. 398. „Wiadomości misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Dowolne ofiary na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretariatu: PKO. 197513 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shunteflu.